

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75
Za odosłaniem do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10



Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
w Będzinie Janiszewski Stan. w Łodzi Janiszewski Leopold.
w Brzezinach Krzemieniecki Jul. w Radomsku Buszkowski Erazm.
w Dąbrowie Działytkiewicz J. w Rawie Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— Biuro redakcyi dla interesantów otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu. Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Syndycy tymczasowi masy upadłości

B. CHMIELEWSKIEGO

w Petrokowie.

Podają niniejszem do wiadomości publicznej, że codziennie od godziny 3 do 6 popołudniu, odbywa się w sklepie w hotelu Litewskim, licytacja Win i towarów Kolonialnych.

W poniedziałek to jest dnia 19-go b. m., licytowane będą jedynie tylko stare wina: węgierskie, francuzkie i inne. Licytantom przedstawione będą na żądanie próby.

W. Horodyński adwokat przysięgły.
F. Cohn kupiec.

(1—1)

Rozdkiwki, Sałata, Szczypiołek, Zielona pietruszka, Koperek i Szeszaw świeże. Z kwiatów kwitnących: Laki, Hiyacynty, Primale (pierzwiaki). Cyneraryje i inne. W ogrodzie róg Alei Aleksandryjskiej i Odeskiej (ul. Rokazyckiej). (3—1)

ZAKŁAD OGRODNICZY
Józefy Nowickiej

w Petrokowie,

naprzeciw cmentarza katolickiego, poleca w nadchodzącą porę wiosenną swój zapas świeżo sprowadzonych wszelkich nasion warzywnych i kwiatowych, po cenach ogrodów warszawskich; później są do nabicia flance wszelkich kwiatów kolorowych. Także drzewa owocowe i egzotyczne; dalej krzaki agrestu, porzeczek i malin, oraz dobrego gatunku mocne karpny szparagowe. Przyjmuje także zamówienia na zakładanie ogrodów lub przemieniania tychże. (3—2)

Skład Win i towarów kolonialnych
W. ZALESKIEGO

w Petrokowie.

Poleca amatorom do konserwowania Wina Węgierskie i Tokayskie z roku 1880 na beczki i garnce, oraz wina stare lecznicze dla osób osłabionych, z roku 1818 i 1834. (0—9)

Pomiędzy dwoma stacyjami drogi żelaznej Warszwsko-Wiedeńskiej, po 10 wiorst od każdej, jest do sprzedania

Folwark,

przeźreni blisko mórg 200, wtem łąk nadrzecz., dwukośnych, mórg 40; budynki wszystkie nowe w zupełnie dobrym stanie; dwór murowany, wraz z ogrodem, warzywnym i owocowym. Folwark posiada Browar murowany, oraz propinację, przynależną rocznej dzierżawy rs. 3,000. Służebności żadnych.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”, pomiędzy godzinami 2 a 4 po południu. (6—2)

Willa na ulicy Sałejowskiej w m. Petrokowie. jest do wydzierżawienia za rs. 600,— lub wraz z ogrodem jedenasto-morgowem m. np. za przystępną cenę do sprzedania. Wiadomość na miejscu w Psarspczo. (3—3)

Dwa odchowane Doogi oryginalne po miesiący 4, oraz jeden Doog dwuletni, do sprzedania. Wiadomość u kucharza Wasilewskiego, w gmachu Towarzystwa Kredytowego w Petrokowie. (3—3)

Od Redakcyi.

Z powodu blizkiego terminu składania prenumeraty na kwartał drugi, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej. Ponieważ zaś na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłaicielom, pomimo nawet dopuszczenia z Ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej, — niniejszem zatem upraszamy Tych z pomiędzy dłużnych nam prenumeratorów, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na pocztę — i żądając od niej zwrócenia niezwłocznego nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów miejscowych:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorów zamiejscowych:

rocznie rs. 4 kop. 40.
półrocznie rs. 2 kop. 20.

Plantatorowie kartoffi

i
tutejsza fabryka syropu.

Jak w okolicach obfitujących w cukrownie, plantatorowie buraków narzekają powszechnie na nacisk wywierany przez właścicieli cukrowni w kwestyi ceny i warunków odstawy tego produktu, tak w naszej okolicy jedyna istniejąca fabryka syropu, wywierała dotąd takż sam nacisk na plantatorów dostarczających jej kartoffi. Narzekania głównie były skierowane przeciwko zbyt niskiej cenie, oznaczonej przez fabrykę za korzec kartoffi, następnie przeciwko warunkowi, który skazywał sprzedającego na karę za niedostawienie zadeklarowanej ilości korcy, choćby to nastąpiło nie z winy sprzedającego, ale nawet z powodu nieurodzaju. Warunek ten, choć wprost przeciwny prawu, był jednakże narzucany i spisujący kontrakt na drukowanym blankiecie, musieli i na takowy się

zgadzać. Również, według warunków kontraktu, fabryka płaciła tylko za wagę kartoffi, zważonych na miejscu w fabryce, a chociaż sprzedający, wysyłając kartoffe, ważyli je na wadze kolejowej, która nawet w międzynarodowych transportach jest bezwarunkowo obowiązującą, to fabryka wagi kolejowej nie przyjmowała i w praktyce okazywało się, że waga fabryczna od kolejowej jest zawsze niższą od 5—18 procentów. Pojedynczo podnoszone opozycje nie przynosiły żadnego skutku; czem zagnieni wreszcie plantatorowie kartoffi dla fabryki syropu (głównie z powiatu noworadomskiego), dostarczający jej rocznie około 60 tysięcy korcy tego produktu, zobowiązali się wzajemnie nie zawierac w tym roku z fabryką nowych kontraktów dopóty, dopóki nie zostaną zmienione powyższe warunki, w następujący sposób:

1^o Cena za korzec kartoffi wagi funtów 280, z dostawą franco do najbliższej stacyi drogi żelaznej, winna być oznaczoną: za cybulki na rs. 1 kop. 35, a za białe i amerykańskie o 10 kop. taniej na korcu, a to bez względu na czas odstawy do dnia 1-go grudnia.

2^o Wagą obowiązującą jest waga dopelniona przez najbliższą stacyję kolei żelaznej.

3^o Plantator nie może odpowiadać za niedostawioną ilość korcy kartoffi „bez względu na to, jaki miał plon”, jak to jest wyrażone w kontrakcie fabryki; będzie tylko odpowiedzialnym wówczas, gdy nie odstawiwszy zadeklarowanej ilości korcy, kartoffe sprzeda komu innemu. Wtedy to, od każdego nieodstawionego korca obowiązany będzie zapłacić fabryce po kop. 50 kary.

Każdy z plantatorów, który zgodę na powyższe warunki podpisem swoim stwierdził, a mimo to, zawrze z fabryką kontrakt na innych warunkach, obowiązany będzie zapłacić 25% z otrzymanej sumy za skontaktowane kartoffe na rzecz niezamożnej młodzieży tutejszego gimnazjum. Umawiający poddają się pod tym względem wyrokowi sądu polubownego.

Wszyscy, którzyby pragnęli przystąpić do powyższej umowy, obowiązani są złożyć piśmienne deklaracje powyższej treści, na ręce W-go Stanisława Wołoszowskiego, właściciela dóbr Konary, przez Kłomnice.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Artykuł nadesłany. W numerze 8 „Tygodnia” z r. b., ogłoszony jest artykuł żywotnej istotnie dla naszych studentów agrarnych treści, pod tytułem „O porządku dochodzenia na drodze sądowej szkód wyrządzonych w polach i łąkach”. W artykule tym, autor wskazując trafnie i przystępnie, w jaki sposób postępować należy w sprawach rzeczonych, twierdzi, iż w Królestwie nie istnieje prawo oznaczające wysokość „fantomego” i z tej przyczyny poucza, jak w tej

mierze działać należy, dopóki przepis istniejący pod tym względem w Cesarstwie, nie zostanie zastosowany do kraju naszego, lub Senat nie wyjaśni tej wątpliwości; zwłaszcza, że ustawa gminna z roku 1860 nie weszła w życie. Otóż, uzupełniając artykuł powyższy w tym punkcie, znajduję właściwem objaśnić, że były Komitet Urządzący w Królestwie Polskiem, pod dniem 10 (22) lipca 1865 roku, zatwierdził specjalną dla poboru pomienionego *funtowego* „Taksę”, wskazującą szczegółowo ilość takowego, za szkody zrządzone w cudzych polach, łąkach, ogrodach, lasach, pastwiskach, ogrodzonych i nieogrodzonych, groblach, chmielnikach, szkółkach, winicach i t. p., przez konie, bydło rogate, trzodę chlewną, żrebięta, kozy, owce, cielęta, gęsi i inne ptasie domowe, tak pojedyncze jak stadami (artykuł 39 posiedz. nadzw. 79-go, zamieszczony w „Zbiorze rozporządzeń rządowych, dotyczących się urzędów i sądów gminnych z roku 1868”); — i, że „Taksa” rzezoną, zastępując wspomniany przepis Cesarstwa (zawarty w tomie IX-m Zbioru praw, jako dodatek do artykułu 31-go), obowiązuje dotąd, z mocy artykułu 127-go Postan. o zastosow. ustaw sądow., sankcjonowanego w dniu 19-m lutego 1875 roku.

St. Petersburg 10 marca 1883 r.

Marceli Dobronoky,
adwokat, b. sędzia gminny.

— **Podatki i składki miejskie.** W miesiącu marcu wypada opłacić w kasie miejskiej następujące: 1) Podymne pierwsza rata. — 2) Podymne miejskie. — 3) Podatek transportowy. — 4) Szarwarkowy. — 5) Kwaternkowy. — 6) Kanon i składki: a) latarniową, b) szkolną i c) szpitalną.

— **Przychód miejscowej kasy miejskiej** przed laty siedemdziesięciu, a mianowicie w roku 1810, wynosił 1873 rs. Magistrat składało wtedy trzech urzędników z płacą roczną 801 rs. Już w roku 1840 tenże przychód, stopniowo się wznosząc, doszedł do 10,830 rs., a w roku 1872 do 18,633 rs. Ciekawy jest również rok 1860 — przed ustaleniem gubernii — w tym roku przychód obliczony był na 17,609 rs.; wypada ztąd, że pomiędzy 1860 a 1872, czyli, kiedy już od lat 5 miasto było gubernijalnem, w przychodzie kasy miejskiej nader mała zaszła różnica; zwrócić tu wszelako należy uwagę na tę oko-

liczność, że w roku 1866 zniesiony został wpływ propiacyjny, wynoszący wtenczas około 6,000 rs.

— **Pociągi osobowe** od dnia 1-go kwietnia będą doprowadzane do naszego miasta przez jedną obsługę; ztąd zaś do Granicy i Sosnowca odprowadzać je będą nowi maszyniści. W skutek tego ilość p. maszynistów o kilkanaście osób zostanie u nas powiększoną.

— **Ospa** w ostatnich czasach okazała się, jakkolwiek w niewielu miejscach. Poczyna się zawsze od dziecka, któremu szczepioną nie była. Wypadałoby zwrócić na to uwagę.

— **Teatr.** W sobotę dnia 10-go b. m., na dochód p. Wincentego Szatkowskiego, bardzo zdolnego i inteligentnego artysty, przedstawiono „Czartowską Ławę”. O sztuce samej wypowiedzieliśmy swoje zdanie przed paru laty; co do artystów, ci wywiązali się z ról swoich kompletnie zadawalniająco. Teatr był zapełniony po brzegi, jak zwykle. Słowem, że pp. Górskiemu i Szymborskiemu powodzi się u nas, jak rzadko komu, — umięją snać trafić w gust publiczności...

W niedzielę odegrano operetę w 8-miu obrazach z muzyką Sonnenfelda, p. t. „Jak się śmieją i płaczą w Warszawie”, we środę powtórzono „Dzień i Noc”, a we czwartek po raz pierwszy komedię w 3-ach aktach z francuzkiego p. t. „Proces Veauradieux” i operę w 1-m akcie z muzyką Elsnera p. t. „Echo w lesie”. Na szczególniejsze na przedstawieniu czwartkowym wyróżnienie, zasłużyli sobie wysmienitą grą i charakterystycją pp. Szymborski i Janowski.

— **Benefis.** W poniedziałek dnia 19-go b. m., na dochód primadonny tutejszej operetki, p. Teofili Żołopińskiej, ma być danem neder urozmaicone przedstawienie. Odegrana będzie mianowicie: komedia w 1-m akcie z francuzkiego pp. Meilhac i Helevy, p. t. „Klucz Metelli”; — wodewil w 1-m akcie p. About p. t. „Chichotka”; — 1-szy akt z opery Suppego „Lekka kawalerja”; — oraz po raz drugi operetka „Wyspa Tulipatan”.

— **Pożar.** Dnia 9-go marca, o godzinie 8 wieczorem, we wschodniej stronie miasta, spostrzeżono nagle ogromną łunę pożaru. Nadbiegła straż ogniowa zastała w bliskości Wielkiej Wsi palące się cztery stodoły: pp. Muszyńskiego, Szadkowskiego, Sawickie-

go i Hertza Zelek. Obrona musiała się ograniczyć na rozrywaniu palących się budynków, o ile, że takowe, jako drewniane i napełnione słomą i zbożem, nie przedstawiały żadnej możności skutecznego ratunku. Pierwsze, na miejsce pożaru, przybyły narzędzia i sikawki oddziałów 2 i 4-go.

— **Straszny wypadek** zdarzył się dnia 13 b. m., we wsi Dłużniewicach, powiecie opoczyńskim. Właściciel tejże wsi, młody człowiek, ojciec dwojga małoletnich dzieci, Bronisław Rudzki, poszedł na sadzawkę przekonać się, czy przerębano lód na niej. Przeręb był codziennie robiona; w nocy tylko zaciągnęła się słabym lodem i przyprószone została śniegiem. Rudzki pośliznął się i jedną nogą wpadł w przeręb, całym zaś ciężarem ciała powalił się na bok i jednym uderzeniem skroni w nagromadzoną wokół krę, stracił na miejscu życie. W minutę potem przechodzący ogrodnik spostrzegł jedną nogę wystającą nad lodem i z nieopisanem przerażeniem wyciągnął martwe już ciało swego pana. Natychmiastowa pomoc otaczających i dwóch przybyłych lekarzy, okazała się bezskuteczna; lekarze zaopiniowali, że uderzenie w skroni było śmiertelne. Jak nagłą była śmierć, dowodem tego, że nieboszczyka wyjęto z wody z rękami zasuniętymi w rękawy. Rozpacz i przerażenie nie tylko rodziny, ale całej okolicy jest nie do opisania, ile że zmarły był nieposzlakowanej czystości, uczciwości człowiekiem, człowiekiem pracy i surowo pojmującym obowiązki obywatela kraju i ojca rodziny.

— **Napad.** We wsi Luboszewach, leśnictwie Lubochenek, zmarł w tych czasach podleśny. Żona jego, 70-cio letnia matka, sprzedawszy ruchomości, miały się nazajutrz wyprowadzić, gdy w nocy napadło na dom czterech rabusiów. Wyrwawszy okno, dostali się do wnętrza, gdzie wymogli na wystraszonych kobietach oddanie pieniędzy, zabrali wszystko co tylko zabrać się dało, do tego stopnia, że nawet obrączki i pierścionki pościągali z palców kobiet i odeszli zostawwszy obiedwie kobiety, służącą i parobka w kuchni, skrzepowanych, wprost wylamanego okna i poroztwierających drzwi. Nad ranem dopiero udało im się oswobodzić z więzów; ciało młodszej kobiety całe pokryte ranami i sińcami. Nazajutrz przeprowadzono śledztwo sądowe, przyczem podejrzanych o speł-

Ś. p.

Joachim Obiezierski.

(Wspomnienie pośmiertne).

W dniu 3-m stycznia roku zeszł., zmarł w Warszawie człowiek, który wielostronną nauką, trzeźwością myśli, nieugiętym charakterem, pracą całego życia, całkowitem poświęceniem się dla swojego społeczeństwa, wysoko sięgał ponad ogół i prawdziwie zasłużył sobie być policzonym do najlepszych synów swej ziemi. Człowiekiem tym był ś. p. Joachim Obiezierski — publicysta i pedagog.

Jakkolwiek prace literackie Obiezierskiego posiadają niezaprzeczoną i znaczną wartość, jakkolwiek dość szeroko był znanym jako nauczyciel; to jednak, gdy zamknął powieki, prasa nasza nie zaznała ani jednym słówkiem ubytku dzielnego, zacnego pracownika. Piszący te słowa, jakkolwiek nie literat i nie publicysta, znając jednak i wysoko ceniąc jawne i skryte zasługi tego iście spartańskiego męża, uważa za swój obywatelski obowiązek przypomnieć społeczeństwu o poniesionej stracie, zaznajomić ogół z pozostałą po zmarłym spuścizną.

Ś. p. Obiezierski urodził się na Podlasiu nad Bugiem, w powiecie Brzeskim, w majątku swego dziada po matce, Łozowicy, 25-go lutego 1837 roku, z matki Pelagii

z Bryndzów. Ojciec jego, Celestyn, był półkownikiem wojsk polskich, a następnie inspektorem szkół¹⁾. Otrzymał naukę w Maryjampolu, młody Joachim odwiezionym został w 1848 roku do korpusu kadetów w Połocku, gdzie, chlubnie ukończywszy klasy ogólne, przeniósł się dla dalszych specjalnych studiów do Petersburga, do Konstantynowskiego korpusu kadetów. W rękopismach zmarłego pozostały świetne szkice z życia korpusu. Szkice te, pisane w 1866 roku, a więc w czasie zupełnego rozkwitu sił umysłowych autora, odznaczają się wzorową charakterystycją przedstawianych osobistości, umiejętną krytyką wychowawczych niewłaściwości korpusu i rozrzewniającą prawdą w opisie nieszczęśliwej doli wychowawców. Głębokie rozumienie ludzkiej natury, doskonałe pojmowanie pobudek działalności osób kierujących zakładem, pobudek po większej części, niskich i niemoralnych i zestawienie ich z idejami wychowawczymi naszego wieku — sprawiają silny efekt. Na nieszczęście, praca ta pozostaje dotąd w rękopiśmie. Wśród tuzina wybornie scharakteryzowanych kadeckich typów, spotyka się tam niekiedy rumiany blondynek, delikatny, ciekawy, pracowity, lubiany i broniony od napaści przez starszych kolegów. Jest to zapewne sam autor. Takim pamiętają go ko-

ledzy z tamtych czasów. Pochwały i nagrody odznaczały już wtedy jego szczególną zdolność i wytrwałą pracę.

W 1857 roku, dwudziestoletni Joachim kończy nauki w korpusie, i, otrzymawszy rangę porucznika (co już było znacznym od kolegów wyróżnieniem), opuszcza korpus i wstępuje do służby czynnej. Wtedy to pisze on w języku rosyjskim rozprawę: „Wojsko rosyjskie w XVII wieku”. Rozprawa ta ze względu na jej specjalną wartość, wydrukowana była kosztem korpusu, a autor nagrodzony złotym zegarkiem przez Monarchę. Obiezierski, pozostając w służbie czynnej, nie przestaje pracować nad sobą; w przeciągu dwóch lat pobytu z wojskiem w Wołkowyszkach (guber. Grodzieńska) i Suwałkach, przygotowuje się i już w 1860 roku zdaje trudny egzamin do Miłkołajewskiej akademii generalnego sztabu w Petersburgu. W 1862 roku, dwudziestopięcioletni młodzieniec kończy z odznaczeniem najwyższe w państwie studia wojskowe i jako pełen nadziei kapitan generalnego sztabu rozpoczyna karierę, która dla tylu innych zawsze świetną bywała, która mogłaby być świetną i dla niego.

Ale dla niego świetną nie była...

Wielki umysł chodzi tu w parze z wielkim sercem...

Nie mamy dokładnych wiadomości co do dwóch lat życia naszego dzielnego oficera...

Zimą 1863 roku, widziano go w Witebsku w najfatalniejszym i najniezdrowszym wilgotnym i ciasnym pomieszczeniu. Przy-

¹⁾ Ś. p. Celestyn Obiezierski był między innymi inspektorem szkół w Petrokowie w latach 1843 — 1845; tutaj też młody Joachim pobierał pierwsze nauki.

nienie rabunku kilku żydów, zamknięto w areszcie.

— Z Łaskiego donoszą nam, że z czwartku na piątek, dnia 9-go b. m., we wsi Czestków, opodal tamecznej karczmy, znaleziono nieżywego włościanina, Tomasza Zawiasę, znanego powszechnie rzeźmieszka i konokrada. Z wyprowadzonego pierwiastkowego śledztwa okazało się, że nieboszczyk, pobity przez innych włościan za swoje dotychczasowe sprawy i groźby nowych kradzieży — położywszy się pijany pod gołem niebem, zmarł podczas mroźnej nocy.

— „Amelioracje rolne w gubernii płockiej” przez Stanisława Skarbka, inżyniera kultury.—Pod tym tytułem wyszła w Warszawie książeczka, która jest odbitką artykułu drukowanego w „Korespondencie Płockim”. Cena kop. 15. Czysty zysk z wydawnictwa przeznaczają się na dalsze prace w interesie amelioracji rolnych.

— „Ideały naszej młodzieży szkolnej”. Pod tym tytułem spotykamy się w numerze 22-m „Przeglądu Pedagogicznego”, z ciekawą pracą naszego współpracownika, — pana *Edmunda Bogdanowicza*. Szkicowe ale trafne sądy, wydawane o naszej młodzieży szkolnej, w różnych fazach jej wykształcenia średniego, zalecają pana B. jako dzielnego obserwatora i zamilowanego pedagoga. Z pracą tą radzimy zapoznać się naszym czytelnikom, żałując, że z powodu jej rozciągłości, musimy wyrzec się jej przedruku.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 7 do 20 lutego było sześć pożarów, w tej liczbie z podpalenia trzy, przez nieostrożność jeden; z przyczyn niewiadomych dwa.

— Dla biednych p. Bucz. złożyła kopiejek 30.

— Listy od Redakcyi:

— *Panna Kyr. w Rędzinach*. Wydrukujemy, lecz za apowaznieniem osoby, o której mowa w artykule nadesyłanym.

Z Częstochowy.

Wielkim grzechem byłoby nie napisać przed świętami korespondencji o droż-

szach, masle, jajach, szynkach i tym podobnych miłych dla żołądka rzeczach. Niestety! muszę literacki ten obowiązek przyjąć na siebie; choć lepiej zwałić go na wielki wtorek; dopiero bowiem w tym dniu wszelkie artykuły dowożone są na nasz targ obficie i ceny zgruntować można nader dotykalnie własną kieszenią. Wbrew zatem zwyczajom, dziś nie wspomnę jeszcze o tem, chyba dopiero po świętach, jeśli z przeładowania żołądka, nie przeniosę się, za protekcją papy Charona, za Styx, na wieczne i spokojne leże.

Właściwie więc niema o czem pisać. Nie umielibyście sobie szlachetni czytelnicy wyobrazić nawet, jakie jest obecne postno-częstochowskie życie, jakie nudy!.. Porównując je po swojemu, uważam, że większe są one niż błoto na ulicach i rynkach naszego miasta. Miłosierny mróz co parę dni pożądaną oddaje nam wizytę; dzień, dwa, trzyma błoto w swych uściskach, a potem uchodzi i z całą satysfakcją zapewne przygląda się, jak my, mizerni, topimy się lub brniemy przez bagna. To nie nowość przecież, bo czy kto słyszał kiedy, żeby w Częstochowie błota nie było?

Dalej — przebiegając myślą po przeżytej drodze, bezskutecznie wytrząsam wspomnienia z próżnego worka pamięci — nie i nie. Bo co słyszałem o tańczących rautach (!?) u nas w poście, to mi jeszcze nie daje dostatecznego materiału.

Myslałem już nawet przed świętami nie pokazać się w „Tygodniu”, gdy wtem wchodzi do mnie usłużny żydek jakiś i pyta, czybym nie wziął na saskiej loteryi choć $\frac{1}{10}$ części losu. Pomyślałem sobie: „masz dyjabła kaftan”; *my* tu pracujemy w gazeta h przeciw temu na ostro, a lichu samo w kołnierz się wazywa.

— Wziąłbym — wyrzekłem — ale nie mogę.

— Za co nie? co pan się boi, czy co? Tu u nas takie grube fisze trzymają, co ha!..

— Ale kiedy piszą po gazetach, że się to nie oplaci.

— Co się nie oplaci!.. pokaż mi pan choć jednego z nasiech żydków, coby na saskiej albo brunświckiej loteryi nie trzymał; a co piszą — niech sobie piszą. Ci, co piszą, trzymają, ci, co czytają gazety, trzymają i ci,

co nie piszą ani czytają, także sobie trzymają loteryje.

— No, gadaj, co chcesz obywatelu, ale ja pieniędzy nie mam.

— Na co pieniądze? teraz dopiero trzecia klasa, to pan zapłaci w piątę za wszystkie!

— A jak w piątę nie zapłacę?

— No — to pan losu nie dostanie; to inny zapłaci za wszystkie klasy.

Pozbywszy się szczęśliwie natręta, pomyślałem sobie: jak tu nam walczyć w kilku piórem, przeciw całej masie zjednoczonych amatorów wygraną choć kilkuset marek w zlocie? O! bo złoto wzbudza żądze i wyradza chciwość! Do $\frac{1}{10}$ części należy i dwudziestu biednych żydków — za jeden czeski — i to się dopisze, byleby tylko trzymać, grać i wygrać.

Uwierzę w to, że „grube fisze” nie trzymają; uwierzę, że *my*, co piszemy, nie trzymamy, ale nie uwierzę w to nigdy, żeby żydek na zagranicznej loteryi nie grał.

Jak są urządzone loteryje za granicą, a jak u nas, wiem tyle, co nie prawie nie chcę więc wkręcać w całą tę sprawę ani trzech groszy; dałem tylko oto obrazek dostatecznie charakteryzujący cały stan tej kwestyi w praktyce. Przebrzmiało to już po części; niech więc sobie głuchnie powoli, dopóki jaka trąba archaniołów, od których to zależy, nie obudzi nanowo tej sprawy, ku zadowoleniu wszystkich, przeklinających wyzyskiwanie nas przez Niemców. Ale z czegoż nas wyzyskiwać jeszcze będą? W kieszeni pustka, lasów prawie nie ma, majątków brak, nawet dzierżaw dla nich nie wystarczy. Że pustka w kieszeni, to najwymowniej świadczą nasze sklepy, narzekające na brak kupujących. Kupiec dzień cały przedrzemie w sklepie i nie nie utarguje; kupecowe przynajmniej nie marzną, siedząc na garnku z zarczewiem. Przy pustce w kieszeni i stagnacyi w handlu, szalone mody — prawdziwa plaga egipska, nieszczęście, o którym nawet w awantura charabskich nie nie wspominało. Są to nudy „wyczerpująco” wielkie, mówiąc najpoprawniejszym językiem, i jeśli nadchodzące święta nie przyniosą nam jakiej rozrywki dla drzemającego ducha, to zaśniemy i nie zbudzimy się chyba prędzej, aż... przed odpustem!

Zygzak.

stojny, silny, zdrowy niedawno oficer, opuścił Witebsk z zarodkami śmiertelnej choroby, wybladły, zmęczony i złamany. Koledzy nie poznają swojego Joachima. W roku 1864 spotykamy go w Czerdynie, najbardziej na północ wysuniętym powiatowym mieście gubernii permskiej. Czy to skutkiem świeżej syberyjskiej natury, czy prostoty tamtejszego życia, czy też dzięki wybornemu towarzystwu, które się tu niebawem znalazło, nasz zmęczony bohater prędko powraca do zdrowia i odzyskuje siły. Dzielnym umysł stwarza co prędzej nową dla siebie działalność. Tam, na owym północnym pustkowiu, zbiera się dość szybko garstka inteligencji polskiej; skazane na bezczynność, ruchliwe grono nie daje za wygraną, nie umiera. Pod wpływem dzielniejszych umysłów zaczyna się tu nauka wzajemna: sprowadzają się słowniki i książki, dają się i biorą lekcje nauk i języków, czyta się wiele, a nawet, jak zobaczymy, i pisuje.

Były to lata, kiedy u nas po strasznym paroksyzmie 1863 roku, następowały wielkie zmiany. Ockniona z letargu umysłowość nasza, zaczęła szukać nowych dróg, nowych idei. Wywieszono nowe sztandary — tworzyła się partya postępowca. Tej partyi potrzeba było przedewszystkiem za-znajomić się z reformatorami wiedzy na zachodzie, trzeba było przyswoić sobie i dać poznać społeczności metody i wyniki współczesnej nauki. Takie umysły, jak umysł Obiezierskiego, właśnie wtedy najbardziej potrzebnymi były. Cechowały go: obser-

na i gruntowna nauka, głęboki zmysł krytyczny, niezamglona jasność myśli i niezamącony spokój słowa. To też Obiezierski zrozumiał swoją rolę, pospieszył z pomocą dobrej sprawie, pragnął dorzucić swoją cegiełkę do wznoszącej się budowy. I oto w Czerdynie zgromadzają się koryfeusze najnowszej wiedzy: Mill, Buckle, Littré, Liebig, Draper, Darwin, Virchow, Claud Bernard i inni. Obiezierski jednym tłumaczy, innych streszcza, z innych jeszcze robi wyciągi i od czasu do czasu przesyła do pism warszawskich artykuły naukowe. Gdy dziś te artykuły czytamy, nie możemy wstrzymać się od uwielbienia dla ich autora. Stojąc na gruncie bezwarunkowo postępowym, niema w sobie Obiezierski ani cienia tej dziwnej zjadliwości, z jaką wtedy u nas postępowcy pisali. Powaga, spokój, śmiałość wypowiedzenia swego zdania, erudycja, ściśłość i zwięzłość — oto przymioty artykułów Obiezierskiego. Dwa ostatnie tym więcej cenić należy, że autor, wychowany w zakładach rosyjskich, wiele pracować musiał, aby uniknąć rusycyzmów i przyswoić sobie polskie naukowe słownictwo.

W tej chwili mamy pod ręką następujące drukowane rozprawy Obiezierskiego:

1) „Statystyka wobec zagadnień wyższego porządku” („Ekonomista” 1866 r.); — 2) „Teoryja kredytu podług H. D. Macleod’a” („Ekonomista” 1867); — 3) „Prawidłowość działań ludzkich i swoboda woli” („Ekonomista” 1868); — 4) „Filozofia eklektyczna” („Gazeta Polska” 1867).

Z listów prywatnych pozostałych po zmarłym, dowiadujemy się, iż drukował jeszcze: „Notatki statystyczno-antropologiczne”, ale gdzie — niewiadomo. W biblijografii Estrejchera niema wymienionych wszystkich artykułów drukowanych w „Ekonomiście”, kompletu „Ekonomisty” pisząc te słowa dostać nie mógł, nie ręczy więc, czy Obiezierski nie drukował więcej.

W pierwszej z wymienionych tu rozpraw autor rozbiera krytycznie stosowane dotychczas do badania zjawisk społecznych metody: metafizyczną, historyczną, statystyczną i szczególnie zajmuje się tą ostatnią. Posiłkując się pracami Quetelet’a, Guerry’ego, Wagnera, Dufaut’a, Maureau de Jonnes’a, autor udowadnia niezmierną doniosłość owej statystycznej metody. W drugiej rozprawce popularyzuje kwestyją kredytu na zasadzie wydanego w 1866 roku w Edymburgu i wielce wpływowego w kołach ekonomistów dzieła H. D. Macleod’a, p. t. „Elements of Economy”.

Rozprawa trzecia porusza jedną z najtrudniejszych kwestyj w nauce społecznej — kwestyję wolności woli wobec dowiedzionej statystycznie prawidłowości działań ludzkich. Autor, udowodniwszy na zasadzie tablic statystycznych prawidłową zależność czynów ludzkich od zewnętrznych pobudek i skrytykawszy zarówno stronników teoryi absolutnej wolności woli (szkoła idealistyczna), jako też i stronników bezwarunkowej zależności czynów ludzkich jedynie od zewnętrznych czynników (Büchner, Forster, empirycy), posiłkując się dziełami

WYJĄTKI Z KRONIKI MIASTA

prowadzonej przez L. R. ¹⁾

— Roku 1830. Założenie omentarza parafialnego za miastem.

— Roku 1836. Wywiezienie archiwum trybunalskiego do archiwum koronnego w Warszawie.

— Roku 1846. Otwarcie stacji kolei żelaznej. Po odbytych kilku próbach, bieg pasażerski i towarowy koleją, rozpoczął się stałe od 11-go października tegoż 1846 roku. Z początku trzy razy na tydzień naprzemian do Warszawy i z Warszawy—potem codziennie przechodziły tedy pociągi po jednym w stronę Warszawy i ku Granicy, następnie szły już po 2 pociąg pasażer. w jedną drugą stronę.—W 1870 głównie dla Petrokowa puszczono w bieg jeszcze dodatkowy trzeci pociąg codzienny, dla ułatwienia komunikacji z Warszawą, a w roku 1871 zaprowadzono codzienne kuryerskie pociągi w obie strony, dla ułatwienia komunikacji z zagranicą.—Pierwsza próba z Petrokowa na południowe przedłużenie kolei do Częstochowy, odbyła się 22-go października 1846 roku i wnet potem rozpoczął się stały ruch kolejowy ztąd na południe.

— Roku 1847. Wybudowano cerkiew prawosławna.

— Roku 1850. Wziął początek park przy stacji kolei. — 16-go maja poświęcono kamień węgielny pod gmach szpitala św. Trójcy.

— Roku 1859. Założenie drukarni Bełchatowskiego wraz z litografią.

— Roku 1861. Wystawienie młyna parowego przy kolei.

— Roku 1864. Dnia 27 listopada z niedzieli na poniedziałek, zniesienie klasztorów ks. Bernardynów, Dominikanów i Pijarów, i przeniesienie panien Maryjawitek z Częstochowy do tutejszego klasztoru panien Dominikanek.

— Roku 1865. Dnia 1-go maja, szkoła żeń-

¹⁾ Wyjątki te podajemy w dalszym ciągu, po ukończeniu Kroniki Flatta.

(Przyp. Red.)

Quetelet'a, Guerry'ego, Bonneville'a, de Marsagny'a, Wagner'a, Legoyt'a i innych, stara się wykazać, że statystyka nietylko nie uprawnia fatalizmu, lecz owszem doprowadza do przekonania, iż prócz zewnętrznych pobudek czynów ludzkich, istnieje jeszcze pobudka wewnętrzna, zwana przez autora osobistą deliberacją. Owa „osobista deliberacja”, owo prawo wyboru czynności, jest skutkiem naszego „umysłowego i moralnego oblicza”. Liczby przychodzą i tu autorowi z pomocą; wpływ zaprowadzenia oświetlenia gazowego w Londynie na zmniejszenie liczby kradzieży, wpływ możliwy jedynie na drodze owej osobistej deliberacji złodziei londyńskich, jest jednym z niezbitych dowodów istnienia owej „deliberacji”. Godnem jest uwagi, iż autor doszedł w pracy swojej do tych samych wniosków, jakie w 1869 roku wygłosił dyrektor biura statystycznego w Medyolanie Bodio, w dziele „Della Statistica”. Oto streszczenie tego poglądu: „indywidualna osobistość posiada wolną wolę całe jednak społeczeństwo kroczy po swej odrębnej drodze”.

Czwarta rozprawa wywołana była prekladem na język polski „Historii filozofii XVIII wieku” W. Cousina.

Nie możemy pominąć milczeniem faktu, który, zdaje nam się, miał wielki wpływ na publicystyczną działalność Obiezińskiego. Zaledwie wyszła z druku pierwsza praca Obiezińskiego w „Ekonomiście”, alicsi p. Antoni Morzycki z Ruszkowa ²⁾, pomie-

ska 5-cio klasowa panien Dominikanek, pozostająca od roku 1626 w ich posiadaniu i pod ich kierunkiem, przeszła pod kierunek świecki i utworzyła Progimnazjum rządowe żeńskie o 4-ch klasach. W roku 1866 przeniesiona do domu Wohlgemutha przy kościele po-Dominikańskim; w roku 1869 we wrześniu wróciła na dawne swoje miejsce, do gmachu klasztorowego, opuszczonego przez Panny Dominikanki, przewiezione w lutym 1869 r. wraz z Pannami Maryjawitkami pod Przyrowa.—Dnia 27 lipca, pożar zniszczył 97 domów i około 200 zabudowań, to jest całą część miasta, między kościołem Farnym i strugą Strawką, zaludnioną głównie przez starozakanych. Ta część miasta do początku obecnego wieku, nosiła nazwę Jurydyki. (d. c. n.)

Wiadomości naukowe.

Przenoszenie siły za pomocą elektryczności.—Machina słoneczna.—Szczepienie zarazka gruźliczego.

Niektóre pisma, z pewnemi nawet szczegółami, podały wiadomość o doświadczeniach, jakie miały miejsce w Paryżu w początkach lutego, a następnie, jak doniosły depesze, w dniu 4-m marca—o doświadczeniach, które wobec statystów i ludzi nauki, ostatecznie stwierdziły możliwość przenoszenia siły za pomocą elektryczności z miejsca na miejsce, na daleką nawet odległość.

Wynalazcą tego, niesłychanej doniosłości odkrycia, jest Marcell Depres.

Już w roku 1881, na wystawie elektrycznej, tenże sam uczoney okazał zebrany bijącą fontannę, która poruszana była siłą, wydobywaną w pewnym oddaleniu, a doprowadzoną do fontanny za pomocą elektryczności. Z powodu wszelako niewielkiego efektu, jak również małej odległości ogniska działającej siły, doświadczenie nie wywarło odpowiedniego wrażenia. O wiele inaczej rzecz się przedstawiła w roku bieżącym. P. Depres okazał zebrany dwie maszyny, ustawione w pewnej sali: jedna z tych maszyn poruszana była siłą, równającą się sile pięciu

parowych koni ¹⁾; do drugiej wydobywana siła przeprowadzona została przy pomocy elektryczności przez przewodnik długi na pięćdziesiąt kilka wiorst (jeśli nas pamięć nie myli 57 kilometrów); po przeniesieniu otrzymano siłę równą 2 1/2 koni, strata więc wynosiła tylko połowę pierwiastkowej siły. Gdy doświadczenie powtórzone z siłą równą sile 10 parowych koni, na maszynie drugiej, otrzymano siłę 5 koni, czyli, że otrzymano tenże jak i pierwszej efekt. Te ostatnie próby wywrzeć miały na obecnych nadzwyczajne wrażenie; każdemu bowiem łatwo się zarysowały następstwa wielkiej praktycznej doniosłości. Jakaż bo to nieujęta ilość siły marnieje bez użytku w miejscach nieprzystępnych, dzikich, niezaludnionych, jak na przykład siła wielu rzek, strumieni, wodospadów i t. p.? Siła wodospadu Niagary ujęta i do potrzeb zastosowana, mogłaby zadość uczynić potrzebom nie kroci, lecz milionów ludzi—i byłaby to siła, jak Supiński nazywa, *daremna*, niekosztowna przynajmniej.

Wobec tak niesłychanej doniosłości odkrycia i wobec oddawna stwierdzonej zasady przemiany sił, przejścia jednej z nich w drugą ²⁾, jak np. ruchu (przy tarcia) w ciepło i odwrotnie, zużytkowania ciepła dla pracy, dla ruchu,—nie będzie grzechem wobec nauki przypuszczenie, że niedaleki może ten czas, kiedy zbywająca, a przynajmniej niekosztowna gdzieś siła jednej natury, można będzie zamienić na drugą i za pomocą elektryczności przenieść tam, gdzie ta druga jest potrzebną, poszukiwaną, kosztowną.

Z myślą powyższą niedaleki ma związek

¹⁾ Siła konia parowego = 75 kilogramometrom (kilogram = 2 1/4 funt.), co znaczy, że przy pomocy tej siły w przeciągu jednej sekundy, 75 kilogramów można podnieść do wysokości jednego metra, czyli odwrotnie—1 kilogram można podnieść na wysokość 75 metrów.

²⁾ Zasada zachowania sił wskazana została przez Bernulliego 1727 r., rozwinięta przez Meyer'a 1842 r., udowodniona przez Helmholtz'a 1847 r. Jedni z pierwszych skorzytali z tej zasady: Grove—w fizyce, Herman—w fizjologii.

szcza w lutym 1867 roku w „Gazecie Polskiej”, nawpół naukowy artykuł p. t. „Statystyka w związku z pozytywizmem”. W artykule tym pan M. ostrzega publiczność, iż system, którego p. Obieziński jest apostołem (pozytywizm), rozwojem błędnych pojęć zagraża uszczerbkiem społeczeństwu, iż jest trucizną, której użycie z ostrożnością miarkować trzeba, aby zbyt duża doza zamiast uzdrowić nie zabijała. W rezultacie p. M. posądza Obiezińskiego o materjalizm. Takie wystąpienie krytyki warszawskiej zdziwiło i zabolalo Obiezińskiego. Zdziwiło, gdyż on, znając społeczeństwo swoje i wiedząc, dla kogo pisze, zarzuty tego rodzaju w rozprawie swojej uprzedza, poświęcając na to osobny rozdział pod tytułem „Qui pro quo w sprawie materjalizmu”; zabolalo, gdyż przekonania filozoficzne Obiezińskiego i materjalizm — to dwie rzeczy zupełnie różne. W wielu niedrukowanych pracach Obiezińskiego, spotykamy surową krytykę materjalistowskich poglądów, jako nienaukowych; on broni się od hołdowania jakimkolwiek z systemów filozoficznych, on domaga się tylko zastosowania *metod* używanych w naukach przyrodniczych do badania objawów życia społecznego; dowodzi, jak wielkie rezultaty stosowanie tych metod przyniosło i przynieść może, jak marnemi i bezowocnemi były metody inne. W rękopismach Obiezińskiego znajdujemy dwa artykuły traktujące o tym przedmiocie: jeden p. t. „Mechanizm i idealne wejście na przyrodę” i drugi: „Mechaniczny pogląd na przyrodę nie jest materjalizmem”. W jednym z tych prac mówi au-

tor: „Pozory materjalizmu, jakie na pozytywizmie w skutek użycia przezeń powyższej metody ciąży, upaść muszą wobec głębszego zastanowienia się. Solidarność jest tu niemożliwa już ze względu na to, że pozytywizm z góry rzeka się badań dotyczących *pierwszych zasad*, do rzędu których początkowanie wszelkiego bytu należy. Przysnąjąc materję w jej pospolitem znaczeniu za *warunek* wszelkiego istnienia, pozytywizm stwierdza tylko *fakt*, który zarówno metafizyka i najbardziej idealistyczna filozofia przysnąje. Chcąc zaś udowodnić, że materja jest *wyłączną* podstawą wszelkiego bytu, pozytywizm zmuszonym byłby wkraczać w dziedzinę czysto metafizycznych rozumowań, z góry przez pozytywistów za niekompetentne źródło wiedzy uznanych. To też pozytywiści, nie wpadając w sprzeczność z fundamentalną zasadą teorii, której hołdują, nigdy nie podejmują się traktować na seryjo materję, jako pierwotną i wyłączną zasadę bytu i t. d.”

I człowieka, który takie wygłasza zdania, nazwano materjalistą!..

A ileż to i dziś jeszcze takich sądów i takich krytyków!..

Nie wiem, czy Obieziński drukował swoją odpowiedź p. Morzyckiemu; znajduje się ona w rękopiśmie i zadziwia spokojem i godnością. Sądzymy, że autor odpowiedzi zrozumiał, iż walka jest tu bezużyteczną i odpowiedź—schował do bórka.

(dok. nast.)

²⁾ Antoni Morzycki z Ruszkowa zmarł 30 października 1882 r., w wieku lat 82. Był autorem wielu artykułów historycznych, językowych i społecznych.

świeżo stwierdzona druga zasada, tak nazwanej „Machiny słonecznej“, czyli *możność użytkowania ciepła słonecznego*, w celu wytwarzania siły mechanicznej.

Ciepło słoneczne za pomocą zwierciadeł zbierano już dawno: uczył o tem w Aleksandrii Euklides na trzysta lat przed Chr., a Archimedes promieniami słońca spalił rzymską flotę, oblegającą Syrakuzę. W wiekach XVII i XVIII znane były zwierciadła, przy pomocy, których z pewnej odległości, odbitymi promieniami słońca, zapalano drzewo, topiono srebro. Francuzki fizyk Pouillet obrał sobie, ile *ciepłotek* w Paryżu, w czasie pogodnym, rzuca ziemi słońce na pewną przestrzeń i w pewnym czasie. Przed laty kilku drugi francuzki uczoney Mouchot, zbudował aparat, za pomocą którego zbierane słoneczne promienie, nakierowywały się na kocioł z wodą, zaś woda, zamieniając się w parę, stawała się źródłem poruszającej siły. Uczeń Mouchota Pitre, obliczył wielkość powierzchni zwierciadła, które może odbić ilość ciepła dostateczną, nawet w naszym klimacie, dla wytworzenia siły, równej pracy jednego parowego kocioła; tenże Pitre udoskonalił w pierw w Mouchota aparat i nazwał go „*machiną słoneczną*“. Ostatni ten aparat może użytkowywać 80% padającego na zwierciadło słonecznego ciepła, a kociołek przy aparacie mieści 50 kwart wody, wrzenie której przy jasnej pogodzie następuje najpóźniej w 40 minut, następnie zaś co 7—8 minut ciśnienie wzrasta o jedną atmosferę. Nawet obsługa przyrządu nie jest skomplikowaną: co pół godziny za pomocą korbki zwraca się zwierciadło ku słońcu.

W naszej strefie, gdzie tyle dni bywa pochmurnych i słońce mniej ciepła udziela ziemi, aparat Pitre niema przed sobą przyszłości; w sferach zaś podzwrotnikowych już dziś może się okazać praktycznym.

W tem miejscu dzielimy się także wiado-

mością z czytelnikami „Tygodnia“, że u nas w Warszawie, odbyła została próba szczepienia gruźliczego (suchotniczego) zarazka. Z odkryć berlińskiego lekarza, Dra Kocha, skorzystał asystent dyagnostycznej kliniki, Dr. Jakowski i szczepił gruźliczy zarazek morskiej śwince; po śmierci zwierzęcia, w 75 dni od zaszczepienia, stwierdzono gruźlicę. Wogóle nauka o rozwinięciu się gruźlicy przez zakażenie postępuje bardzo szybko.

Strzyżowski.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Wielki piątek z fajerwerkami.

(Wspomnienie z przeszłego roku).

Najgorszy koniec, kiedy zły początek.
Wstała przed świtem gospodyni w piątek,
Zbudziła, Kaśkę, Magdę, Petronelę,
Bo czasu mało—a roboty wiele.
Więc rozkazuje i rady udziela,
Sery w donicy wierci Petronela,
Kaśka przez przetak drobny cukier sieje,
A pani drożdże gdzie potrzeba leje,
Zaspana Magda drapiąc się po nosie,
Goni na rożen przeznaczoną proszę.
Mąż, pan Onufry, nakarmiony lichem,
W swej kancelaryi, siedzi sobie cicho,
Pocziwy, zaeny, dobry człowieczyzna,
Przewraca sobie kalendarz Rozina,
Bo chce żyć w zgodzie ze swoją niewiastą...
Wtem pani k zyka: „Nie rusza się ciasto!“—
Mija godzina jedna, druga, czwarta,
Siedzi jak kamień zaczyna uparta.
Mąż kupił drożdże—więc dalej na niego,
On jest powodem i on sprawcą złego.
On musi winę nosić na swych barkach,
Bo kupił drożdże zle u Joska w Żarkach
Chociaż nikt drożdży u niego nie kupi;
Żyd szelma, oszust—a Onufry głupi!
Chociażby można przedstawić tu waiosiek.
Że dobrodziejka ma też dobry nosiek,
A jako mądra, roztropna niewiasta,
Mogła przejechać po drożdże do miasta.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 8 (20) marca, w urzędzie pow. częstochowskiego, na dzierżawę propinacji do r. 1866, w 9 wsiach tegoż powiatu.

— W d. 18 (30) marca, w urzędzie pow. tutejszego na taką dzierżawę we wsi Krzyżanów i Rychłowski, od sumy rocznej 200 rs.

— W d. 24 marca (5 kwietn.), w urzędzie pow. będzińskiego, na taką dzierżawę we wsi: 1) Łagisza od sumy rocznej 82 rs. 20 k.,—2) Bobrowniki od sumy rocznej 535 rs.

— W d. 22 marca (3 kwiet.), w magistracie m. Częstochowy, na roczną dzierżawę 175 miejsc na placu Jasnogórskim i 46 miejsc w Starej Częstochowie, dla handlu drobnego.

!Ostrzeżenie!

Niektóre fabryki w Cesarstwie rosyjskiem i w Niemczech, pozwoliły sobie **naśladować nietylko czerwoną kapslę metalową**, ale nawet nazwę „**Monopole**“ francuzkiego domu wina szampańskiego **Heidsieck et C-mp w Reims**, w podrabianych przez siebie, tak nazwanych winach szampańskich, a to c:lem wprowadzenia w błąd publiczności. Dla zapobieżenia temu nadużyciu, upraszam o łaskawe zwrócenie uwagi, że na **każdej butelce prawdziwego wina szampańskiego, firma Heidsieck & C-mp w Reims, wyciśnięta jest na czerwonej kapsli metalowej; prócz tego każdy kupujący ma prawo żądać, aby kupiec sprzedający takowe przyłożył na butelce swą firmę, lub stempel firmowy, jako gwarancję za prawdziwość wina.**

Nadmieniam przytem, że zawiadomiony o podrabianiu marki Heidsieck & C-mp Monopole i sprzedawaniu takowej za prawdziwą (które to zawiadomienia wynagradzać będę), winnych podrobienia do odpowiedzialności sądowej pociągać będę.

Generalny agent domu Heidsieck et C-mp w Reims na Królestwo Polskie
Louis Baron.

(R. i Fr. 1922)

(3—3)

O G Ł O S Z E N I A

KRAJOWA FABRYKA

SZUWAKSU

ATRAMENTU

EKSPORT DO KRÓLESTWA I CESARSTWA

S GLINSKI

58 WARSZAWA-NOWY-SWIAT 58

(R. i Fr. 175)

(12—7)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
pod firmą

RAJCHMAN I FRENGLER
w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach redakcyjnych.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogata Dusza“.

Letnie Mieszkania w Marysinku.

W pobliżu stacji drogi żelaznej W.-W. Poraj pierwsza stacja za Częstochową, są dwa Domy, składające się z 10 i 18 pokoi z kuchniami, położone pod samym lasem sosnowym, w bliskości rzeki Wary; mogą być podzielone na lokale podług życzenia osób, za każdy pokój miesięcznie po rs. 10. Plan mieszkań z opisem w księgarni W-go Jędrzejewicza. Na żądanie osoby mogą być stołowane; na miejscu znajduje się sklep z żywnością. Wiadomość u zawiadowcy stacji Maryszów. Uprasza się o wczesne zamówienia. (3—2)

Dla amatorów Kwiatów

jest do obejrzenia i sprzedania rzadkiej osobliwości **Kaktus**, cztery łokcie wysoki, około sześćdziesiąt lat mający. Powierzony do sprzedania panu Zajdel, w restauracji przy ulicy Moskiewskiej w domu Brajdburga, naprzeciwko Jazni. (1—1)

Poszukuje się chłopca

wieku lat 13 lub 14, porządnych i przyzwyczajonych rodziców, do cukierni

Karola Lüdtkę
(dawniej Łaguny). (3—1)

Francuzka

życzy sobie udzielać lekcji języka francuzkiego i konwersacji w domach prywatnych. Wiadomość w Redakcyi. (0—8)

Płótna, Weby, Krea-sy, Chustki etc.

z najlepszych fabryk zagranicznych, sprzedaje po cenach możliwie tańszych, **hurtowy sk ad**

KORNGOLD i SZPER
w Warszawie, 14 Nalewki 14. (R. i Fr. 469) (10—6)

Guwernantka

francuzka z Nancy, życzy sobie dawać lekcje języka francuzkiego i konwersacji za umiarkowanym wynagrodzeniem. O warunkach bliższych można się dowiedzieć w każdym czasie w mieszkaniu W-go Rychtera w domu Tamilina przy ulicy Petersburskiej. (2—2)

Esencję Octu

z najsłynniejszych fabryk, sprzedaje najtańiej

Maurycy Kutner

Warszawa, Orla Nr. 4. (R. i Fr. 463) (3—3)

Zginał

na drodze od parowego młyna do tartaku, **pasport** wydany na imię Józefa Kūwe-Gomulińskiego i świadectwa wydane temuż o wytepieniu robactwa z kuchni. Uprasza się znalazcę o oddanie powyższego do kamienicy Herca na ulicy Nowogrodzkiej do Gdali Judłowicz, krawca, za nagrodą jakiej będzie żądał.

DO Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“

w Petrokowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane, **po cenach nader przystępnych.** (0—27)

W domach Byki jest do sprzedania kilka tysięcy

SZCZEPÓW

wyborowych gatunków **grusz i jabłoni**, tak letnich jak i zimowych. Kupujący mogą zasięgnąć wiadomości co do wieku i gatunku szczepów, gdyż rejestra prowadzone są dokładnie.

Wiadomość bliższa **we dworze, w Bykach.** (3—3)

Z dniem 1-m Października 1882 roku
przy składzie żelaza L. Krasuckiego w Petrokowie
został otwarty

SKŁAD NARZĘDZI ROLNICZYCH

pochozących z fabryki i zakładów górniczych
RUDA MALENIECKA

z czem poleca się PP. Obywatelom i kupcom.

PLUGI Cielhowskie i innych systemów, WYPIELACZE, RADEŁKA, DRAPACZE, WALCE pierścieniowe, SIECZKARNIE ręczne, SIEKACZE, zawsze znajdują się na składzie. KIERATY, MŁOCARNIE, WIALNIE, MŁYNKI, SIEWNIKI, WOZY, POMPY i SIKAWKI dostarczane są na obstalunki.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

(12-7)

Stanisław Białochubek w Warszawie.

Magazyny Ubiorów Męzkich
STANISŁAWA BIAŁOCHUBEK
w Warszawie.

Zawiadamiają n'niej-
szem p. p. Kupców i
Szanowną Publiczność,
iż z początkiem roku
bieżącego, niezależnie
od dotychczasowych war-
sztatów otwartą została
wielka fabryka
dla hurtowej pro-
dukcji garderoby
męskiej.

Pomimo podwyższenia
cia, ceny roboty
mojej, znanej z do-
kładności, trwałości i
wszelkich innych przy-
miotów, są tak niz-
kie, że żadne dotąd z
zagranicy sprowadzona
ubiorzy z takowemi kon-
kurencyi nie wytrzy-
mają.

Fabryka moja, urzą-
dzona na szerszą skalę
jest w możności podołać
jaknajwiększym
zamówieniem a
to w jak najkrót-
szym czasie; robo-
ty bowiem prowadzą się



przez cały rok bezustannie
P. p. Kupcy, pro-
wadzący maga-
zyny Ubiorów
męzkich na pro-
wincyi, w obec wa-
runków i dogodności jakie
jestem w stanie ofiarować
zupelnie nie mieliby po-
trzeby prowadzenie u
siebie warsztatów.

Cennik detaliczny:

Spodnie od Rs. 5.—Ka-
mizelki od Rs. 2.80.—
Garntury marynarkowe
od Rs. 20.—Zakietowe
letnie od Rs. 22.—Sak-
pala letnie od Rs. 18.—
Paletoty jesien. od Rs.
25.—Burki Stawuckie
oryginalne od Rs. 24.—
Szlafroki i ubrania ran-
ne od Rs. 15.—

P. p. Kupcy korzysta-
ją z rabatu od tych
cen.

Cennik hurto-
wy wysyła się na ża-
danie.

Filja, Białochubek, Hotel Parzycki.

Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się na żądanie bezpłatnie.
(R. i Fr. 1474) (6-4)

WARSZAWSKA PAROWA FABRYKA CZEKOLADY

Cukrów deserowych i karmelków

E. KWIECIŃSKIEGO

w Warszawie.

Skład główny: Leszno, 28 Filja fabryki: Rymarska, 14.

poleca czekolady w wyborowych gatunkach w tabliczkach i proszku, kakao w tabliczkach, taflach i kuracyjne w proszku; oraz czekoladki w najlepszych gatunkach, praliny i massa pralinowa.

Cenniki na żądanie wysyła gratis i franco.

Handlującym odstępuje się rabat.

(R. i Fr. 2270)

(4-2)

OSOBA

posiadająca języki

francuzki, angielski i niemiecki, poszu-
kuje lekcji. Wiadomość w księgarni
F. Jędrzejewicza. (3-2)

Ostrzeżenie.

Ostrzegam niniejszem, że weksel in
blanko z jednym li tylko moim podpi-
sem, wydany w dniu 5 (17) lutego r. b.
Kamierowi w Petrokowie, niema żadne-
go znaczenia, jako podstępny sposobem
wydobyty. Adam Cieżarek. (3-3)

Handel Win i Towarów Kolo-
nijalnych

M. NODZEŃSKIEGO

w Petrokowie, róg ulic Pocztowej i Moskiewskiej

poleca na nadchodzące święta:

Świeże towary kolonijalne i bakalijskie, a mianowicie: Kawę, Herbatę, Migdały, Rodzenki, Cykatę, Szafran, Vanilię, Daktyle, Marmolady, Czekoladę Wedla, Śliwki tureckie suszone, Makarony, Ocet ekstragan i kuchenny, Musztardy krajowe i francuzkie, Soe w kilku smakach, Kapary, Oliwa, Sardynki, Sery: szwajcarski, śmietankowy, Roqueforte, Parmezan, i inne.

Wina węgierskie czyste od rs. 4 za garniec do rs. 15 za butelkę, czerwone i białe francuzkie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie „Monopole”, Piper See, Pomery grówe i t. p.

Porter angielski w kamionkach, Piwe Woronickie po 20 kop. butelka Likieri i wódki francuzkie i krajowe Fuchsa i Brauna.

Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność zaufaniem zaszczyty mnie i o do-
broci towaru i możebnie niskich cenach na miejscu przekonac się raczy.

Z szacunkiem

Maksymilian Nodzeński.

(3-1)

Ostrzeżenie

Zawiadamia się interesowane osoby, że aktem notaryjalnym z daty 18 (30) grudnia 1882 r., zeznanym przed Wym Piętkowskim, rejentem w Częstochowie, Karol Boromeusz Piekoszowski prawa swoje autorskie do książki powszechnie znanej pod tytułem: „Dostateczny Śpiewnik kościelny dla wygody katolików”, odstąpił na zupełną i wieczystą własność Macieja Stochelskiego, współwłaściciela drukarni nowej w Częstochowie, z prawem dochodzenia na drodze sądowej pokatnego drukowania i sprzedaży tej książki przez postronne osoby.

D. 28 lutego 1883 r.

M. Stochelski.

Na folwarku Dziepuł pod Radomskiem, są do nabycia: Fortepian fabryki Kralla w dobrym stanie, lustra, meble i różne sprzęty: domowe, kuchenne i gospodarskie.

Sprzedaż odbywać się będzie po świętach we wtorek, środę i czwartek, t. j. 27, 28 i 29 marca. (2-1)

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki.

24 mórg ziemi,

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim Jüttnera w Petrokowie. (7-7)

Przybyła ze wsi bardzo zdarna

Kucharka

zamiłowana gospodyn i praczka, z niewielkim kapitałem, życzy sobie przyjąć obowiązki na wsi. Wiadomość w domu W-go Gołębowskiego № 222, w sklepiu Wieczorkiewicza, ul. Petersburska. (2-1)

Mam zamiar kupić 150 — 200 Skopów grubo wełnistych. Mające takowe na sprzedaż proszę o listowne doniesienie: Bryzki per Rozprza. (3-1) Jarek.

Wola Naropińska

osada fabryczna, w powiecie rawskim, gubernii petrokowskiej, jest do sprzedania w każdym czasie za cenę przystępną. Papiernia, młyn, młocarnia wodna, wszelkie zabudowania gospodarcze w dobrym stanie. (3-2)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop.— kostkowy po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnie, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 78 rs. Drzewny węgiel korzec rs. 1. Koks rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. Zwózki węgla obcego dopelnia: z osobowej stacyi — za wagon rs. 4. Z towarowej stacyi — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-10)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacerzy — wynajmują się na godzinę. (13-10)

I myślał a myślał, kalkulował, — nie mu przecież do głowy nie przychodziło takiego, aby mogło polepszyć fatalne położenie.

Mógł wprawdzie do mecenasa wrócić, któryby go z rozwarciem przyjął rękami — mógł do stryja Tomasa jechać, gdzie również serdecznie by go powitał, — zaś młody człek do tego stopnia był dumny — że jak jedno tak drugie uważał za upokorzenie.

Tymczasem dzień za dniem szedł, szczypliwy zapach grosza coraz to się zmniejszał... Staszek nie na zarty się zatrasował.

Nagabywany smutnemi myślami, wyszedł jednego przedpołudnia na miasto i ku kościołowi Św. Jankiemu skierował. Znalazszy się w świątyni upadł na kolana przed wyobrażeniem cudownego Chrystusa i nieomal głośno wykrzyknął.

— Wez ze mnie w opiekę Jezusa miłosierny i Ty Panienko przeoczyła...

Modlił się poczynał z tą bezgraniczną wiarą w miłostierze Boże, która tak wpływała pod owe czasy, a która zarazem była jednym z najwęższych charakterystycznych rysów odznaczających naszych pra-ojców.

Dingo się modlił nie zważając co się w kościele działo, aż wreszcie wstał z ziemi i powoli wyszedł z kościoła.

Mniemat, że go modłitwa pokrzepi i zeszło po-ciechę... Wracal do najłej izby smutny, z głową opu-szczoną — gdy nagłe usłyszał wołający go głos.

— Al pan Trzcinski...

Stanął patrząc przed siebie.

— Niepoznajesz mnie waszmość? Bardzo pięknie!... Musiała Warszawa waszmości głowę za-kreć.

Mówiła to podkomorzyna Ilowiecka, która była poznal w karczmie na popasie.

— 81 —

— Nie ma się nic — przygryzł rotmistrz złośliwie.

— No... nic jak nic, ale zawdy nie to, co było — tłumaczył cześnik nieco poruszony.

— Sameś sobie winien cześniku — drażnił go rotmistrz.

— A to jakim sposobem?

— Ano... fortunes zjadł i kwita.

— Waszmość zawdy tniesz jak osa — burknął Jacymirski. — Gdyby cię kto nieznał, myślałby, że prawdę mówisz.

— Bo prawdę. Zjadłeś fortunę i teraz do podkomorzyny się bierzesz, myśląc, że ci się upieczą grata... Jeno cielsko stare nie do zalotów! Za ciężkie... za ciężkie...

Staszek mimowoli się roześmiał.

— Daj waszmość pokój, bo dalipan bredzisz jak w gorączce — rzekł zaperzony cześnik.

— Bredzę, albo nie bredzę... Bo i powiedz sam waszmość, panie podstolicu... komu to tu konkurować do młodej i pięknej niewiasty? Pacierze odmawiać, godzinki śpiewać, a do śmierci się szykować...

— Nibys waść o wiele młodszy — bronił się cześnik, który znać gniewać się nie potrafił.

— Także porównaniu!.. Dość spojrzeć! Zresztą insza prezencyja i kompleksyja... Tak, tak, cześniczeńku... do pacierza... do pacierza!

— Ze też waszmość panowie bez dogryzków obejść się nie mogą — przerwała wchodząc do komnaty podkomorzyna. — Nie wstyd ci rotmistrzu? Ty... kawaler tak dystygowany...

— Rotmistrz żarty lubi nad każdym stroić — wtrącił Jacymirski.

— Nie żartowałem, inom prawdę mówił — poprawił go Ratuł. — Pani podkomorzyna przyzna mi racyje... Cześnik bo za młodego się uważa i o żonie myśli...

— 84 —

— Co teraz? — pytał sam siebie.

— Co teraz? — pytał sam siebie.

re go impet omnia... posmutniał.

bwiży rzeczy, obiecywał sobie radę dać — alisci sko-krzyby mu dopomódz mogli. Z początku nie zgłęsam w wielkiem miście, bez przyjaźni i znajomych, waniej, gorzej jeszcze, aniżeli po śmierci rodzica. Był

Pozostał tedy Staszek na bruku najniepodzie-proszę, od zamianu, bo uparty jestem.

— Manna czy nie manna, a przy swoim osta-ne. Co ma wisieć nie utonie. Nie odwodźcie mnie, —

— Manna czy nie manna, a przy swoim osta-z nieba?

— Jak? Jak? Myślisz, że ci manna spadnie Nie turbujcie się o mnie, proszę. Dam sobie radę.

— Właśnie mam głowę i dlatego tak zrobil. Trza chyba głowy nie mieć...

— Co pocznieiesz z sobą? — nieustępowali kole-dzy. — Sam... bez znajomych... prawie bez grosza...

— Co pocznieiesz z sobą? — nieustępowali kole-dzy, da Bog nie zgine. Pracować umiem...

— Maję mi nie złe języki szarpać... wole biedę! skiego nie będe — odpowiedział wzburzony podsto- — Niech się dzieje co chce, a u Nabierczyh- się zbawiać? Nie potemi

— Ale zastanów się Staszku nad tem co ro-bisz? — perswadował Kapociński. — Toć istne wa-ryjactwo? Dla głupca takiego, jakim jest sędzic, losu

— Niech się dzieje co chce, a u Nabierczyh- skiego.

Stanowczo porzucił kondycyje u Nabierczyh- skiej, gdzie izbinę najął skromną.

spał i sam wyniósł do gospody na ulicy Bednar-Nawrockiego, tobołki swe — których miał niewiele — szedł. Niezważając na perswazyje Kapocińskiego i Z winiarni Staszek wprost do mieszkania po-

VIII

— 80 —

— Takiego jak ty pierwszego spotykam — rzekł. — Bodajby więcej takich ludzi. Zrozumiałem o co chodzi... Bądź dobrej myśli... Kocham cię za to mój chłopce.

Staszek go za kolana objął.

Od tej chwili wszystko się zmieniło po myśli Staszka. Jejmość i córka jej, ile przedtem były na niego łaskawe — tyle teraz spoglądały wzrokami niechętnymi, omal że nie złości. Mecenas za to podwoił swe względy, okazując mu nieograniczony szacunek.

Kapociński, dowiedziawszy się o wynurzeniu podstolica przed pryncypałem, aż go uściskał.

— Ano... Stachu... spisales się tego! — rzekł. — Nie każdy by to potrafił...

Sędzic tryumfował. Od tej pory bowiem nadskakiwania jego walor miały u mecenasówny, z czego był dumnym do tego stopnia, że ziemi pod stopami nie widział.

A przecież Staszek nie dobrego dla siebie przez swą szczerotę nie skorzystał. Kobiety obrażone, starały się go wszelkiemi siłami upokorzyć i pozbyć, używając przeróżnych środków. Jeno pryncypał na owe fonfry nie zważał — a podburzenia żony i pasierbicy zhywał byle czem.

Widział to wszystko Staszek, gryzł się, dręczył, lecz nadzieje miał, że podobny stan rzeczy nie długo trwać będzie. W końcu jednak — gdy napaście nie ustawały i każdodziennie nowa go spotykała nieprzyjemność — osłabł w postanowieniu.

— Chyba nie wytrzymam! — zwierzył się do Kapocińskiego. — Po same uszy mam tych specyjalów... Co będzie to będzie — a w świat pójdę.

— To głupstwo zrobisz — tłumaczył mu przy-jaciel. — Bywszy tobą nie zważałbym na faramuszkiewiczie, skoro pryncypał inaczej z tobą.

— 77 —

— Ot tobie zapłata panionu — krzyknął puści-
wszy zbitego — boć niezły to robotnik, jeno twój...
A pamiętaj, że zenną w piżmki grać nie można. Wszy-
stkim zaś tu obecnym oznajmiam, że Zawadzki i garz-
wierz, który zaś nie chciał wierzyć, mogę mu te-
go dowiedzieć...
Byłoby do gorszej awantury przyszło, gdyby
Kapoćki nie uspokoił nieco podstolic, zmuszając
go do ochłodzenia impetu winem. Nikt zaś już nie
występował przeciw niemu, widząc, że gracz nie lada
i zartować nie lubi...
Podstolie nasz wypiliśmy duszkiem potężny ku-
bek węgryna — szablę schował i nie zegnając się z ni-
kim, wyszedł z winiarni.

— 79 —

— Obaczę jeszcze — szepnął Staszek.
I znowu postanowił, na upór wzięwszy, przeczekać, aż żółć jejmościom się uspokoi.
Tymczasem niespodziany traf zmienił to postanowienie.
Stało się to zaś w takowy sposób.
W dzień świąteczny do znajomej nam już winiarni, zesłała się kancelaryja Nabiereczyńskiego, oraz wielu z innych kancelaryj jurystów. Był między nimi i Bożęcki, który dziś niezwykle miał twarz wesołą. Śmiał się, podśpiewywał, wesa kręcił, a zjadliwie na Staszka patrzył. Ten ostatni zauważył to odrazu, ale gniew tłumił w sobie, nie chcąc burd wywoływać. Aż nagle zbliża się do niego niejaki Zawadzki, człek młody, również jurysta u pana Kuleszy mecenasa praktykujący i przywitawszy pyta.
— Cóżes waszmość tak kwaśny?
Na to podstolic.
— Srodzes się przeoczył, bom bynajmniej kwaśny nie jest...
— Hm... znać nie możesz strawić czarnej polewki, którą cię pryncypałówna poczęstowała... — prawi Zawadzki. — Ano, pociesz się biedaku... nie ta — to inna! Boć i doprawdy za wysokoś patrzył...
Tu roześmiał się w głos, a Bożęcki mu zawtórował... na co, jakoby za danym znakiem dokoła rozległy się śmiechy i wołania.
— Arbuz! Arbuz!
— Rekuza nowicyjuszowi.
— Dobrze mu tak...
Staszek ledwie nie upadł słysząc to — zatrząsł się i w pasy palnął Zawadzkiego po gębę.
— Łezesz kpie jeden, jako żywo! — krzyknął.
Zawadzki do korda się porwał — Staszek też... co widząc otaczający nie wstrzymywali, jedno wyprawdzawszy ich na podwórce, naprzeciw siebie posta-

— 78 —

Własnie gdy przechodził Staszek — piękna wdówka siadała do kolasy, wyszedłszy ze sklepu, w którym znać zakupy jakies robia.
— Pani podkomorzyna! — zawołał podstolic zdziwiony.
— Jak widzisz podstolicu... Dawnośmy się już nie widzieli... Co prawda, nie bardzo jest ładnie z twojej strony słowa niedotrzymywać. Miałam obiecać sobie łaskawą wizytę waszmości; dotąd jednak na oczy go nie widziałam...
Bąknął coś Staszek, co miało za usprawiedliwienie nie postużyć.
— Nie z tego podstolicu... musisz się dobrze naprosić zaszem ci przebaczę — rzekła Iłowicka. — A za karę siadaj wasc obok mnie...
Bęka wskazała kolase.
— Ależ pani podkomorzyna... — cofnął się zmieszany Staszek.
— Ależ pani podkomorzyna... — cofnął się zmieszany Staszek.
— Ależ panie podstolicu zenną zartów niema — przedrzeźniając go trzepała wdówka. — Proszę siadać, bom się na dobre rozgniewać gotowa.
Rad niera postuchał młodzian.
To nagłe spokkanie oszołomiło podstolicę, — przez całą drogę zaledwie pięte przez dziesiąte odpowiadał na pytania wdówki, siedząc wyprostowany jak struna w pojeździe. Iłowicka zaś w osobliwym była humorze i nader serdeczna.
Gdy pojezd stanął przed jej pałacym, Staszek chciał się zegnąć, lecz go wstrzymała stanowoz.
— Chyba chcesz podstolicu z przyjazni skwitować? — rzekła. — W przeciwnym razie proszę do siebie na obiad...
Wymawiał się Staszek nieostosoვნością ubioru... ale niedość.
— Chodźmy! — powrzyła dobitnie wdówka i nie czekając odpowiedzi weszła do domu.

— 82 —

Na pokojach zastał Staszek nieodstępna podkomorzyna towarzysza Ratułta i Jacymirskiego.
— Prowadzę zbiega — rzekła do nich podkomorzyna. — Rotmistrz... cześniku... bawciez gościa tymczasem jako gospodarze... Ja zaraz powrócę.
Dwaj konkurenci z pod oka na Staszka spojrzawszy, przywitani go — rotmistrz wyraźnie kwaśno i niechętnie.
— Zkądżes się waszmość tu wziął? — zapytał po chwili. — To doprawdy dla nas niespodzianka.
— Zarówno dla waszmościów jako i dla mnie — odparł podstolic. — Pani podkomorzyna, spotkawszy mnie na ulicy, gwałtem tu sprowadziła.
— A! — wykrzyknął Ratułt i zamilkł.
— Podkomorzyna zawdy jednaka — szepnął jowialny cześnik. — Złote serce! Złote serce!
Westchnął złożywszy ręce.
— Jeno zaprędka — dorzucił Ratułt. — Istna błyskawica.
— Ale zacność nieposzlakowana — prowadził Jacymirski. — Rzadkość to między białogłowami.
Znowu westchnął ciężko.
— Waszmość tedy stałym mieszkańcem Warszawy? — rozpoczął rotmistrz badawczo do Staszka zwracając.
— I stałym i niestałym — odparł ten omijając.
— Przynajmniej czasowo? — badał Ratułt.
— Nie mogę stanowczo orzekać.
— Racja jest — westchnął Jacymirski. — Nic stanowczego. Lada chwila zmienia rzecz i...
Machnął ręką dokończając tym gestem myśli.
— Zmienia! Zmienia! — powtórzył rotmistrz chodząc po komnacie widocznie bez humoru.
— Człowiek nie wie dnia, ani godziny — prowadził po chwili milczenia Jacymirski. — Ot i ja... miało się fortunę magnacką... a dziś...

— 83 —